Przekleństwo obiadu

Pojawili się tutaj nie wiedzieć jak i skąd, a także, gdzie i dlaczego? Nie wiedzieli, co to za miejsce, co mają w nim robić i w ogóle po co się w nim znaleźli. Nie znali go, jak i siebie zresztą również. Spotkali się po raz pierwszy dopiero właśnie tutaj – w tym dziwnym miejscu, które istniało jakby poza czasem i przestrzenią, a które było do tego stopnia doskonale piękne, że aż nieopisywalne i z niczym nieporównywalne. Ale nie tylko dlatego, że nie było ono z niczym porównywalne w ogóle – z czego zresztą nie zdawali sobie jeszcze jasno sprawy – lecz dlatego, że nie byli go w stanie z niczym konkretnym porównać: nie znali niczego i wszystko, co zobaczyli i zrobili, doświadczali po raz pierwszy. Było to dla nich nowością, dziewiczą krainą, w której przyszło im się uczyć życia – życia, które nie miało być li tylko czarujące i słodkie, tak jak całe to ich obecne otoczenie, o czym mieli się już wkrótce brutalnie przekonać.

Upłynęło trochę czasu od chwili ich pierwszego zetknięcia się tutaj ze sobą, podczas którego zdążyli się już jakby nieco oswoić i przyzwyczaić do siebie, gdy on niespodziewanie uległ dziwnemu uczuciu, z którym, podobnie jak z wieloma innymi rzeczami i odczuciami, miał do czynienia po raz pierwszy: był głodny! Dlatego, nie znajdując w sobie żadnej odpowiedzi na ów stan, powiedział głośno:

– Dziwnie się czuję. Jakby… ssanie jakieś wewnątrz. O, tutaj – wskazał dłonią bliżej nieokreślone miejsce na brzuchu, po którym się pomasował.

– Pewnie głodny jesteś – stwierdziła obojętnie ona. – Nic dziwnego, w końcu to pora obiadu.

– Głodny – powtórzył i popadł w zadumę. – A wiesz – zaczął po dłuższej chwili – że może być. Dziwne, że nie

pomyślałem o tym od razu. – Umilkł, po czym zaraz dodał, ale bardziej do siebie niż do niej: – Obiad.

– Słucham?

– Wiesz, pomyślałem sobie, że właściwie, to mogłabyś coś zrobić do jedzenia.

– Ja? – Nie kryła zaskoczenia ona.

– Noo… – zaczął niepewnie, a jego zdziwienie wydawało się jeszcze większe od jej zaskoczenia. – Jestem głodny – ty nie?

– Nie! – odparła szorstko.

– O-m! – jęknął rozczarowany, po czym ponownie zapanowało milczenie. Nie trwało ono jednak zbyt długo – ponownie się odezwał: – Może się mylę, ale tak sobie myślę, że to właśnie ty powinnaś umieć coś zrobić do jedzenia – jesteś przecież kobietą…

– I co z tego?! – Nie kryła coraz większej irytacji.

– No wiesz, taka czynność to raczej niemęskie zajęcie. Poza tym, zdaje się, że ty umiesz…

– O, widzicie go! – odparła opryskliwie. – I co z tego że umiem?! Głupiej szukasz? Nie jestem taka pierwsza naiwna – nie dam się wykorzystywać! Zapamiętaj to sobie. Nie jestem twoją niewolnicą!

– Zwariowałaś?! – zirytował się po raz pierwszy On. – To sprawa głodu, nie jakiegoś tam niewolnictwa.

– Dobra – dobra, tak się tylko mówi – nie dawała z wygraną Ona. – Jak jesteś głodny, to sam sobie zrób papu – ucięła krótko i stanowczo.

– Ja? – Jego twarz wyrażała w tym momencie więcej niż zdziwienie: malowała się na niej teraz nieopisywalna wręcz bezradność.

– A kto, masz tu jeszcze kogoś? – zapytała ironicznie, bardziej jednak retorycznie, niż w oczekiwaniu na jakiejkolwiek odpowiedź.

To mu wystarczyło: umilkł. Nie dał jednak szybko za wygraną i po dłuższej chwili spróbował jeszcze raz przemówić do jej serca i rozsądku.

– Więc… nie zrobisz? – spytał, choć tak naprawdę bardzo dobrze znał odpowiedź.

– U-m, nie ma głupich! – odrzekła tonem wyższości; a po chwili dodała: – Zresztą, jesteś w końcu mężczyzną – tobie łatwiej coś zdobyć.

Tym mocnym i chyba słusznym stwierdzeniem zamknęła mu usta, kończąc dalszą dyskusję na ten temat. Zapewne nie wiedziała, jakie skutki to wywoła, niemniej chciała być – i była! – stanowcza. Nieważny był głód, który i jej w tym momencie powoli zaczął doskwierać – ważna była zasada: nie dać sobą manipulować, nie być niczyją służącą. Lepiej już umrzeć, niż komukolwiek usługiwać, a tym bardziej takiemu komuś jak on!

Trwali więc w milczeniu i bezczynności do końca dnia. Potem nadszedł drugi, i jeszcze jeden, i następny, aż szóstego dnia, znajdując się w już zasadzie na skraju fizycznego wyczerpania, leżąc w bezruchu, nieprzytomnie wybełkotał:

– I… i nawet ja… jabłka nie podasz?

Chciała mu odpowiedzieć, ale nie miała już siły. Życie z niej uchodziło teraz w tempie poruszającego się bolida wyścigowego. W końcu zebrała resztkę sił i rzekła:

– Nawet… nawet gdy… gdybym bardzo chciała, to… to jest już… jest już…

Nie dokończyła – to były jej ostatnie słowa. Kilka chwili później odeszła na zawsze. Został sam. Ale jego

samotność nie trwała zbyt długo: po niecałej godzinie również i on poszedł w jej ślady. Wszystko było skończone. Pierwszy eksperyment pod nazwą – *Człowiek*, nie powiódł się. Zarówno on jak i ona nie podołali wyzwaniu. Zawiedli oboje. Dzisiaj pewne było jedno: tutaj – na ziemi nie istnieli! Jeżeli jednak istnieje gdzieś jakieś miejsce do którego trafia się po śmierci, to oni tam właśnie teraz w nim się znajdowali i zapewne ponownie byli razem. Może nawet dostaną jeszcze jedną szansę spróbowania wszystkiego po raz drugi, od początku – nie wiadomo. Wiadomo tylko, że jeżeli tak się stanie, to powieść im się może tylko pod jednym warunkiem: gdy nie będą głodni. Głód bowiem, to jednak stanowczo zły doradca.

28.07.1990 r.